ALFONSI I JULJA ... (ALFONS UND JULIE. ERZÄHLUNG)

Juljan Alexander Kaminski



ALFONS I JULJA

POWIEŚĆ PIERWOTNA.

Pierwiosnek zmysłów nie mami
Ni wonnością ni wdziękami,
Miły jednak jest ten kwiatek
Piérwszy z rąk wiosny zadatek.

T. B.

ALFONS I JULJA

POWIEŚĆ PIERWOTNA.

PRZEZ

JULJANA ALEXANDRA KAMIŃSKIEGO,

„Szczęśliwe małżeństwo jest najpiękniéjszym węzłem, którym Bóg ludzi do tego życia przywiązał. Kto nie w tém stanie umiera ten żył tylko połowę."



LWÓW

WYTŁOCZNIA NARODOWA OSSOLIŃSKICH.

1834.


KAISERLICHE KOENIGLICHE
WIEN
HOFBIBLIOTHEK

WSTĘP.

Nie znając wdzięków twych mocy,
Nuciłem wesół swobodny,
Jak wiosny uśmiech pogodny,
Lub w dolinie czas północy.
Ale gdy w twojém spojrzeniu,
Niebo dla mnie zajaśniało,
Serce w piersiach mi zadrżało.
I znikło w smutném westchnieniu.

J. S.

Już rok trzeci mijał jak osiadłem w stolicy, i swobodnie w pośród zabaw i rozrywek, wolne od obowiązku podzielałem chwile. Otwarty i uprzejmy dla wszystkich, nie miałem jednak przyjaciół, bo doświadczeniem nauczonego nie łatwo mógł uwieść pozór; szukałem przyjaźni, umiałem ją cenić, lecz dotąd próżne były wszystkie moje usiłowania.

Miłość, to życie świata, domagała się praw swoich, i silnie do młodzieńczéj prze-

mawiała duszy. Ale chociaż z wrodzoném upodobaniem patrzałem na piękną urodę, zachwycałem się przymiotami szlachetnéj duszy, a znajdując którą kochania godną, unosiłem się w jéj uwielbieniu, jednakże najmniejszy krok, który rzucił cień na ideał w duszy mojéj utkwiony, zrażał mnie, zmniejszał zapał, iułudzenie spokojną rozsądku rozwagą, w rzeczywistość zamieniał. Tak bożek miłości znajdując niejaki czas rozrywkę w igraszkach z dumnym przewagą swoją młodzianem, skinął i jedną chwilą korne przed potęgą swoją ugiąć mu kazał kolano. Ujrzałem Julję, westchnąłem i hołd mu winny złożyłem.

Uśmiechacie się piękne Panie! z nowéj zwycięztw waszych ofiary, i radebyście zapewne bliżéj poznać Julję i Alfonsa? chwilę cierpliwości, jeżlim was wstępem moim nieznudził, i dzieje Alfonsa przyjemnie zabawić zdołają; w następnéj powieści rzecz całą opowiem.

ALFONS I JULJA

POWIEŚĆ PIERWOTNA.

I.

O! ukaż mi się ukaż! wpostaci ziemianki,
Jako przychylna gwiazda na górnym błękicie;
A natchniesz nowém życiem to tak tęskne życie,
Przy tobie wrócą dawnéj swobody poranki.
J. H. K.

Podczas przyjemnego wieczora, przechodząc się po ogrodzie, wszedłem na wzgórek, zkąd całą okolicę przejrzéć można było, i z przyjemném uczuciem uspokojonéj duszy, przypatrywałem się zachodzącemu słońcu, które przenosząc się po za góry zapowiadało czas spoczynku. Ostatnie ptasząt pienia ustawały powoli, gwar miejski coraz się więcéj uciszał, a zapadającego słońca promienie przedłużały się. Z ciemnéj pomroki,

która okryła rozległe doliny, wionęły balsamiczne zapachy, powiewem chłodzących zefirów.

Obraz usypiającéj natury niewymownêm uczuciem napełnił mą duszę, i przyjemnym podawał ją marzeniom. Mgła okryła góry i lasy, słowik melodyjne zaczął pienia, a xiężyc łagodne światło roztoczył po całym widnokręgu.

Długo nieporuszony w miłém zachwyceniu stałem przypatrując się temu wspaniałemu sklepieniu, po którém milijony jaśniejących planet w nienaruszonym porządku, i bez najmniejszego szelestu pomiędzy sobą się przesuwają i swoją pełną uszanowania spokojnością, zdumiałemu człowiekowi przytomność najwyższego władzcy świata zwiastują. O jak ten wielki obraz napełnia uszanowaniem mą duszę dla tego, który temi nieprzeliczonemi światami kieruje i włada. Jakże zdołam określić te uczucia, które wtedy napełniały mą duszę, to uszanowanie, z jakim upokorzony stałem przed tro-

nem Pana nieba i ziemi; a daremnie usiłując skreślić jego istotę, z przepełnionėm uczuciem te tylko wyrzekłem słowa:

Wszyscy daremnie do tego dążemy
By zgłębić bóstwa twojego istotę;
Tylko cię wielbić milczeniem możemy,
A pewnie miléj tę przyjmiesz prostotę.

Z temi uczuciami wracałem do domu, kiedy w przyległym ogrodzie mojego sąsiada, P. Delorme, usłyszałem dźwięk gitary. Lubownik muzyki, przez otwartą furtkę wszedłem niepostrzeżony do ogrodu, i zwolna zbliżyłem się ku altanie, zkąd mnie ta muzyka dochodziła. Była to Julja Delorme, młodsza córka mojego sąsiada. Jeszcze nie śpiéwała, ale w całéj grze rozlaną była czuła jakaś melancholja, która niewymownie przemawiała do serca. Stanąłem cicho na stronie i wkrótce te usłyszałem słowa:

Co w mojém sercu dziś tęsknoty budzi,
Co mi samotność teraz czyni miłą?
Czemu raz chętnie unikam od ludzi,
To znowu do nich pragnę całą siłą?

Częste wzdychania piersi me podnoszą
I wtedy ulgę tylko w sercu czuję
Kiedy samotna, a nawet z rozkoszą,
Mojego serca tęsknoty maluję.

Czy to obawa niepewnéj przyszłości,
Co mnie tak dręczy, co tak niepokoi?
Czyli utrata swobodnéj wolności,
Co więzy serca tylko łzami koi.

Chwilem wesoła, to znowu się smucę,
Tęskną piosenką, smutek duszy nucę.

Umilkła, pełnym akordem zakończając czułą melodiję. Zwolna się przybliżyłem, tak, że w myślach zatopiona dziewica nie zaraz mnie spostrzegła.

«Pani! — rzekłem — daruj jeżeli samotność twoją przerywam i staję ci się natrętnym. Ale ktożby mógł bydź tak nieczuły, aby przyjemnemu twemu głosowi nie złożył hołdu uwielbienia.

Przelękniona Julja zerwała się z swojego miejsca, i drżącym rzekła do mnie głosem jak gdyby ukryć chciała swoje pomieszanie:

«Niewiedziałam, że i Pan nieskąpisz pochlebnych wyrazów.»

W tém nadszedł P. Delorme z Olimpią siostrą Julji.

Po otwartém i grzeczném przywitaniu, jak zwykle, rozmowa moja z Julją przerwana, inny obrót wzięła, lecz ja w niéj dzisiaj najmniéj miałem udziału, ale zamyślony siedząc obok Julji, sam uczuć moich odgadnąć nie mogłem. Nigdy ona mnie tyle co dziś nie zajęła. Wszakże obojętnie patrzałem jak kto inny starał się o jéj rękę, sam nawet ku innéj zwracałem moje uczucia. Jestże to słabość, czy przeznaczenie ludzkie, aby jedna chwila tak stanowcze w uczuciach naszych czynić mogła zmiany?

Nie mogę Julji policzyć do rzędu owych piękności, które do ideałów naszych zbliżamy, ale jéj niebieskie oczy, piękne jak błękit wypogodzonego nieba, najczulszą malowały duszę i niewymowną mocą pociągały do siebie, w jéj twarzy tkliwa cieniuje się melancholja, którą czasami uprzejmy roz-

wesela uśmiech, czysty ton dźwięcznym głosem przemawia do duszy, a cały ruch wpaja uszanowanie i niewymowną pociąga ku sobie siłą.

Niewiem czyli dzisiejsze usposobienie duszy, lub inny jaki pociąg tajemny, obudził wszystkie moje czucia dla Julji, a z każdą chwilą tysiąc nowych odkrywał mi w niéj powabów, i nieznacznie w tkliwéj duszy rozniecał ogień miłości. Przystojność kazała w tak późnéj dobie opuścić grono familijne w którém dopiero po raz pierwszy uczułem gorycz prędkiego rozstania.

Julja w własnym domu miała swoich wrogów, co zawiścią i zazdrością z mego ją chcieli wyrugować serca, i troskliwie jéj cnoty przedemną ukrywać. W kwiecie młodości utraciła matkę; ojciec licznemi trudami obarczony, nie widział, nie czuł, jak podstęp złośliwy, w własném mu łonie truł szczęście rodziny. Lecz szczęśliwa jedna chwila zrywa z mych oczu zasłonę, którą złość i chytrość kryła przedemną piękne cno-

ły Julji. Znalazłem wątek, już nić uchwyciłem, lecz z wolna, skrycie, rozwijać począłem, aby tym pewniejszą drogą dopiąć celu i wszystkie zgłębić tajniki jéj serca.— Smutek, radość, politowanie i wszystkie uczucia na przemian całą moją zajmowały duszę, gdym rozważał smutne jéj życia koleje. Z każdym dniem nowe cnoty mnie wiązały, z każdym dniem nowe czucia dla niéj rosły, z każdym dniem droższą sercu memu była. Z Laurą mój związek słabo tylko skojarzony chętnie i łatwo dla Julji zerwałem.

Zbliżony karnawał podał mi sposobność towarzyszenia Julji na bal. Ja, obie siostry i ich bracia udaliśmy się razem na salę. Była ona rzęsisto oświecona, damy wystrojone, wiele pięknych, i całe zgromadzenie ożywiała uprzejma grzeczność. Właśnie zaczęto tańczyć, odprowadziłem moje damy na miejsce siedzenia, i ujrzałem Laurę; jeszcze moich z nią stosunków jawnie nie zerwałem, delikatność mi nakazywała przynaj-

mniéj w takiém zgromadzeniu, nieokazać jéj tego, że uczucia moje innéj poświęciłem; bawiłem się z nią grzecznie, ale już oziębléj; i z Julją i Laurą na przemian tańczyłem. Lecz Julja jak się przekonałem niechętnie na to patrzała; widziałem jéj nieukontentowanie, delikatność moją brała za płochość, niewiedząc, że w duszy mojéj tylko dla jednéj czysty może pałać ogień miłości, a tą była Julja, Julja! z każdym dniem mi droższa.—Widziałem jak ciągle posępna i już o drugiéj odjechać chciała do domu, pytałem pare razy o przyczynę, lecz się nic dowiedzieć nie mogłem. Oziębłe pożegnanie mocno mnie obeszło, niespokojność pomnażała moje udręczenia, naprożno błędną myślą zgłębiałem dzisiejsze moje postępowanie, aby odkryć przyczynę urazy Julji. Lubo nie wysłowiłem Julji uczuć moich dostatecznie, poznać jednak już mogła, że się o jéj rękę dobijam; co mi więc nakazywała delikatność, ona to brała za fałsz i obłudę. Tak serce kobiéty, chociaż nie kocha ry-

walki ścierpiéć nie może, i hołdu który odbiéra z nikim dzielić nie chce.

Koło czwartéj godziny, gdy się już wszyscy do woli ubawili, częścią znużeni, częścią każdy wypadkami tego balu zajęty, w milczeniu powracaliśmy znowu razem. Z ciężkim sercem pożegnałem Julją, i wolno w zamyśleniu idąc wróciłem do domu.

Nazajutrz dla rozerwania posępnych myśli wyszedłem na przechadzkę, lecz dokąd kolwiek się udałem przedmiot mojéj niespokojności nieodstępował mnie nigdzie — ach Juljo! za głęboko utkwił twój obra w méj duszy, czemuż niemogę ci okazać tajników serca mego — abyś ujrzała rzetelność moich uczuć, którémy dla ciebie pałam! Uwielbienie, uszanowanie, i najtkliwszą czuję miłość dla Ciebie i twych cnót — a przecież nieszczęsna jakaś gwiazda mego przeznaczenia, zdaje się mnie rugować z twego serca. Boże! tyś świadkiem moich uczuć, a jeżeli cierpiéć jest mojém przeznaczeniem, oddal odemnie te katusze, bo utrata ubóstwionéj

Julji byłaby dla mnie najnieznośniejszą. Ach czemuż to miłe złudzenie że mnie kochać będziesz niszczą dręczące wątpliwości. — Nieubłagany losie więcéj z rąk twoich odbieram cierni jak kwiatów, dla czegoż tak srodze draźnisz moie serce, czemuż mnie czasem łudzisz wzajemnością? czyż aby jéj utratą, czułemu sercu tém głębszą i dotkliwszą zadać ranę? Ach Juljo! jeżeli los tobą inaczéj rozrządzi jak sobie obiecujesz i pragniesz — jeżeli odrzucisz moją rękę który bym cię życiem moim rad uszczęśliwić, obyś się przynajmniéj przekonała o rzetelności moich uczuć, i poznała prawdziwe źródło szczęśliwości w pożyciu.

Nie jestem przyjacielem romantycznych marzeń, ale pewny jestem, że trwalsze jest szczęście czułych kochanków, jak martwy blask powabnéj fortuny. — Jeżeli osoby które los połączy celują dobrocią serca, każda chwila ich życia nowych nabiera powabów, wspólnym udziałem tam słodzi troski a podwaja rozkosze, gdzie interesem uwie-

dzione ofiary nigdy podobnych nie uczują słodyczy.

Dla interesów familijnych, musiałem wyjechać na parę tygodni do mojéj Matki; — nie przeczuwając w jakiém niebezpieczeństwie przez ten czas drogą zostawiłem Julję.

W ostatni wtorek zapustny, skutkiem zaziębienia po mocnym tańcu, była słabość zagrażająca jéj życiu. Pisałem pare listów lecz napróżno oczekiwałem odpowiedzi. — Niespokojny przyspieszałem ile możności ułatwienie interessów, różnemi niepokojony myślami, że albo przyjaciele moi zawodzą moje zaufanie, albo kabały usiłują mi szkodzić. Nie będąc jeszcze pewny wzajemności Julji i jéj ręki, nic jeszcze w tém względzie nie wspominałem Matce, ale gdy w dzień wyjazdu niechcący mnie zapytała kiedy się myślę żenić, opisałem jéj Julję, urodzenie i cały stan rzeczy — nic nie szczędząc coby przedmiot mego uwielbienia w świetnym okazało świetle. Żywość z jaką jéj cnoty malowałem podobała się Matce,

ale gdym przyszedł na stan majątku, który nieodpowiadał jéj wyższym zamysłom, nie zdawała się bydź zadowolnioną, przyjęła jednak moje zaproszenie do Stolicy, mówiąc że po ukończeniu interessów przyjedzie aby poznać swoją Synowę. Namieniła potem o Pannie Antoninie Valmont córce niedalekiego jéj sąsiada, że się jéj podoba i że powoli dowiadywać się będzie o stanie jéj posagu — poczém pożegnałem wszystkich. — Przykre mi było to rozstanie się, albowiem miarkowałem że nie zaraz będę mógł odjechać.—

Tak los w różne rozpraszając nas strony, przychylne sobie osoby dzieli wyrokiem swego przeznaczenia.

Drogę miałem niezgorszą i w N.... stanąłem na nocleg.—Stancja gościnna nie była próżna, a w szynkownéj izbie piérwszy raz zdarzyło mi się znaleść ugrzecznionych kmieci. Odjeżdżając nazajutrz przypatrywałem się nędzy tych biednych wieśniaków.

Jakaż to przestrzeń między majętnym, a

tym nędzarzem, a oba są ludźmi do jednego celu przeznaczonemi.—W drodze przejeżdżając koło jednego młodego brzozowego lasku miałem piérwszy raz widok nader zachwycający. Mroźny poranek wszystko pokrył szronem, a przy wschodzącym słońcu najmniejsza gałązka rzęsisto obsadzonemi połyskiwała brylantami, i w takiéj postaci cały las jaśniał.

Tegoż samego dnia wieczorem stanąłem w domu, i odwiedziłem zaraz państwa Delorme, z najtkliwszém uczuciem ubolewając nad słabością Julji i ciesząc się z szczęśliwego jéj powrotu do zdrowia. Ośmielony łagodnym i przyjaźnym postępowaniem ze mną Julji, postanowiłem za piérwszą sposobnością wynurzyć te uczucia, które już dawno w milczeniu dałem jéj poznać—aby przerwać to wymuszone pożycie które nigdy niezadowolni czułéj przyjaźni.—

Pan Delorme człowiek z rzadką duszą szlachetnego charakteru i cała rodzina dawali mi codziennie większe dowody praw-

dziwéj przyjaźni. Codzienném prawie towarzyszem szczupłego ich grona, miałem sposobność dać im poznać jak wysoko cenię ich przyjaźń. Julja tylko jedna chociaż zawsze czuła i grzeczna zdawała się jeszcze bydź daleką od podzielania moich uczuć. Nieprzewidywałem aby będąc niegdyś jeszcze w obojętnych z tym domem stosunkach, wesołe czasem powiastki małych miłostek tak głęboko w jéj duszy utkwiły i w czasie stały się przyczyną moich udręczeń. Często razem odwiedzaliśmy teatr polski, który obojętna publiczność w opłakaném pogrążała stanie—żąda wiele a daje mało—a w takim razie wszelkie usiłowania są niczém.

Zniecierpliwiony długim oczekiwaniem na sposobność wynurzenia moich uczuć drogiéj Julji, postanowiłem odkryć jéj moje serce; w tym celu już wchodziłem do ich domu kiedy Julję z siostrą zastałem na wychodzie do kościoła. Był to dzień obchodu grobów Pańskich, zaprosiłem się do ich towarzystwa i razem z niemi poszedłem. Już

dawno w Swiątyni Pańskiéj wszystko mnie tak czule nie przejmowało jak dziś przy boku drogiéj Julji. Błagałem Pana Zastępów o jéj i moje szczęście pomyślnéj przyszłości. — Ach tak jest! kobięta cnotliwa jest to ziemskie bóstwo, dla któréj człowiek żywym pałając ogniem miłości jéj skinieniom posłuszny jéj przykładem zachęcony w najszlachetniejszych uczuciach stokrotnie podnosi swój charakter, ale przeciwnie w złych ręku traci wszystko.

Po skończonych obchodach wróciliśmy się do domu. Byłem wesoł ożywiony uprzejmością Julji i tylko wtedy zatapiałem się w głębokie milczenie, kiedym sobie przypominał cel dzisiejszéj mojéj tu bytności, machinalnie wziąłem gitarę do rąk, a oddawszy kilka na niéj akordów, podałem ją Julji prosząc, aby nam co zaśpiéwała, lecz ona prosiła abym ją tą razą uwolnił, a raczéj sam wyręczył. Myśl ta jak błyskawica przebiegła mą duszę, odśpiéwać świéżo ułożoną arję w któréj wszystkie odmalowałem uczu-

cia moje dla Julji. Tak naprzeciw niéj usiadłszy w te odezwałem się słowa:

Co zachwyca i co pieści,
I co nieci serc zapały;
I co zdobi ród niewieści,
Wszystko na cię nieba zlały.

Z kryształowych toni morza
Gdy się w pięknéj ranka dobie,
Z całym blaskiem budzi zorza
Gaśnie o Pani przy tobie.

Czuciem gnany przez świat cały
Na com spojrzał martwe było
Ciebie oczy me ujrzały
Wszystko dla mnie wnet ożyło.

W drżących wodach, ptasząt śpiewie
W lazurowym niebios szczycie
W każdém głazie w każdém drzewie
Wnet poczułem lube życie.

Lecz bez ciebie wdzięków zbiorze
Powab świata mnie nie wzruszy
Tyś roztliła moje zorze
Tyś jest duszą mojéj duszy.

«Któraż to była dziewica,» rzekła po chwili Julja, «którą pan z takim zapałem ukochałeś?» Daruj pani mojéj śmiałości jeżeli powiem że ty jesteś genjuszem który z méj duszy wynurzył te wyrazy, odpowiedziałem pocałowawszy ją czule w rękę. Z uniesieniem spostrzegłem jak rumieniec okrył jéj lica, spuściła w dół oczy, i zamilkła — w tém towarzystwo nasze powiększyło się przybyciem obcych, a ja znowu wróciłem bez skutku moich życzeń, pocieszając się tą tylko nadzieją iż na przyszłość w jednym z Julją mieszkając domu, łatwiéj będę miał sposobność częstego widywania się z nią.

Już tedy od niejakiego czasu i mieszkam obok Julji, poświęciłem się domowemu zaciszu i uczułem słodycz cnotliwego życia jakie nam jedna spokojność umysłu wewnętrzne przekonanie dobrego sumienia i serca.

Niech człowiek będzie na najwyższym stopniu godności, niech posiada wszystkie skarby świata i będzie wielowładnym panem dostatków i życia nieprzeliczonych ludów,

gdy wewnętrzne ukontentowanie i spokojność umysłu utracił, już nie jest szczęśliwy bo stracił skarb którego skarby świata ta zastąpić nie mogą. — Szczęścia niedaleko szukać trzeba, każdy zaród jego nosi wswoim sercu. Umiéj go tylko kształcić ożywiać i kierować nim, a sowicie wynadgrodzi ci poniesioną pracę. Nie przebywa ono tylko w pałacach, często w cichym ustroniu najpiękniejszy obraz jego znaleść można, bo cóż stanowi jego istotę? chęć do pracy, spokojny umysł i poprzestanie na wydzielonym sobie losie. Rozwijaj żagle gdy wiatr jest po temu ale pamiętaj na burze, aby udręczenie omylonéj nadziei nie zasępiało pogodnych dni twoich.

Tak myśląc nieobawiałem się że Julja żadnego niema majątku, cnotom jéj oddaję szczere uwielbienie i wszelki szacunek, w tém przekonaniu że mi brak pierwszego sowicie wynadgrodzi, a chociaż mi Julja jeszcze nie sprzyja tyle, ilebym sobie życzył, spodziewam się jednak że z czasem przeko-

nawszy się o szczeréj mojéj chęci—wynadgrodzi mi to wszystko.

Raz postrzegłem Julją samą przechodzącą się po ogrodzie, poszedłem za nią, i nie małom się zastanowił, że nie unikała mnie jak zwykle, ale dosyć długo ze mną rozmawiała. Korzystałem z téj chwili i wynurzyłem jéj moje uczucia; lecz wszystko na próżno, żadnéj stanowczéj nie odebrałem odpowiedzi. Skromność i obawa aby oświadczenia moje nie spełzły na próżno, jak wiele poprzednich moich miłostek, nie dozwalała zgłębić tajników jéj serca: jednak widać było że rozczuloną odeszła.

Pan Delorme dawał mi dowody przyjaźni, i zdawał się być tém zadowolniony że Julja mnie zajmuje. Widzę że i Julja stała się o wiele przychylniejszą. Szczęśliwe nie raz przepędzałem wieczory, obok niéj zawsze uprzejméj, lecz dotąd dosyć obojętnéj dla mnie. Teraz kiedy widziała moje cierpienia, nie mogła ukryć poruszeń czułéj swojéj duszy, i z nieporównaną łagodno-

ścią uśmierzając moje żale, tylko bardziéj niecila ten ogień, którym dla niéj pałałem. Słyszałem na moje znękanie od niéj nieraz te słowa: że już jest nie pierwszą która też same słyszała oświadczenia.

Tak niewinnie stałem się w jéj oczach występniejszym, jak nim byłem w istocie. Miałżem być stałym kiedym nigdzie nie znalazł wzajemności takiéj, jakiéj czułe moje pragnęło serce?

II.

Za bolesnych cierpień tyle
Co się skończą razem ze mną;
Ulżyj sercu choć na chwilę
Choć na chwilę bądź wzajemną.
T. S.

Już drugi miesiąc upływał jak pomimo wszelkich usiłowań, w sercu Julji za granice przyjaźni posunąć się nie mogłem, chociaż związek z Laurą już zupełnie zerwałem i rywal mój Julją zaniechał. Lecz był potwór kobiéty co pod pokrywką przyjaźni wkradł się na łono familji, wrodzoną złością, żyjąc tylko uczuciem zwaśnionych umysłów, wił się jak gad jadowity pomiędzy nami, i intrygą, podżeganiem i plotką kłócił najlepsze serca, mieszał pokój domowy, a szczególniéj nastawał na zerwanie mo-

jego związku z Julją. Nie raz dostrzegałem że namiętność do mnie podsycała jeszcze bardziéj ten szkaradny umysł. O co za położenie! Julja uposażona tylu cnotami, anioł w ziemianki postaci, obok najprzewrotniejszéj w świecie kobiéty, obok kobiéty którą piekło chyba na ten świat zesłało? O ile ta w oczach moich okazywała się szkaradniejszą, o tyle Julja mi droższą.

Żywemi malowałem jéj kolorami jak różnemi kolejami przeplatane życie, z radością uniosłem w to zacisze, chcąc tu wykształcić niejakie talenta i stać się użytecznym towarzystwu ludzkiemu, skromne moje życzenia, mówiłem, nie chciałem nawet wysunąć za obręb tego domu, gdzie obok ciebie Pani zamieszkałem i z całym poświęceniem się mój nowy zawód rozpocząłem. Szukałem serca zgodnego z memi uczuciami, z moim sposobem myślenia, lecz napróżno wszędzie znalazłem tylko pokaleczone kopje tego ideału który w duszy nosiłem. Długom cię uważał droga Juljo! ko-

rzyść własna nigdy nie była moim żywiołem, wzdycham tylko do tkliwéj przyjaźni i prawdziwego przywiązania. Wszystko to w tobie Pani znalazłem; stargałem wszystko cokolwiek mnie od ciebie dzieliło, z zachwyceniem w prawdziwéj postaci ujrzałem piękną twoją duszę—ujrzałem anioła, który mi miał wrócić raj na téj ziemi pożądany i wzmocnić siły najchwalebniejszego przedsięwzięcia—marzyłem o szczęściu które z twojéj odebrać miałem ręki; i z całém zapałem najtkliwszego przywiązania rzuciłem się w twoje objęcie. Lecz niestety! ach jakże zostałęm przyjęty? najtkliwsze uczucia, najświętsze słowa prawdy, obróciłaś w fałsz i udanie. O droga Juljo! wieszże, co mnie ten zarzut kosztuje? niedowierzasz memu przywiązaniu, wzbraniasz mi ręki, dla któréj tylko żyć i działać chciałem. Żądasz abym przytłumił ogień który mnie niszczy, abym zaniechał szczęścia którego tak pewny byłem. Ach Juljo! z tą ofiarą znika dla mnie wszystko cokolwiek życie mogło mieć dla

mnie powabnego. Jeżeli chcesz dowodu mego przywiązania, dam ci go drogo opłacony całą spokojnością i szczęściem moim. Wszystkie moje żale i narzekania które przeżyłem, o czemże są teraz przeciw téj boleści, która rozdziera moją duszę? Już za późno abym cię przestał kochać, tłumić w sobie będę ten ogień który nigdy nie wygaśnie, ale tém przyśpieszę tylko mą zgubę.

Widzę że cierpiéć jest moim przeznaczeniem. Cierpliwie dźwigałbym to brzemie nieszczęsnego losu; ale cierpiéć za najwyższe przywiązanie, o to boli więcéj jak wszystko. Kryć ci będę moją rozpacz, unikać twego widoku, który był słońcem rozjaśniającem posępne dni moje, a jeżeli kiedy przyniosę zbolałe to serce, pokrzepić w miłém jego blasku, użycz mu przynajmniéj jeden promyk przyjaźni—bo nie będziesz miała we mnie natrętnego kochanka, ale nędznego tułacza, który żebrząc prosić cię będzie o siły do dźwigania nieszczęsnego swego lo-

... Boisz się może pomyśléć ... stanąć mogą obok ciebie ... ludzkie—czuje co to ... żadnéj przychylnéj ...ego być tylko nę-...lio! obok mę-... serce inne ...naj będą przew... ...orzy—...m odeszła, w głębokim zostawiając mnie — zamyśleniu.

Przybyły posłaniec od matki przerwał moje uwagi przynosząc mi list w którym zapowiedziała przybycie swoje na przyszły miesiąc.—

Czas krótki nowe trudności w przychyleniu matki do mego zamiaru —wszystkie te zawady do uwieńczenia moich życzeń pomyślnym skutkiem nie zwykłéj wymagały stałości umysłu. W odpowiedzi na list matki namieniłem i w kilku słowach o Julji, z których mogła poznać że mnie zajmuje, aby ją troche przygotować do przełożeń które przyjechawszy usłyszéć miała. Potem nalegałem

na Julją wystawując jéj bliskie przybycie mojéj matki i potrzebę jéj decyzji. Nakoniec ku wieczorowi odebrałem od niéj bilet w słodkich wprawdzie wyrazach, jednak z tym smutnym oświadczeniem. Że nieczując dla mnie tak mocnego przywiązania jakie kobiéta poświęcająca się na dozgonną towarzyszkę miéć powinna, nie może za chwilowe ułudzenie, niweczyć losu całego życia i bydź przyczyną swego i mojego nieszczęścia. Że lubo bym niejaki czas znosił jéj roztargnienie i posępność, sprzykrzywszy sobie jednak z czasem tak smutne pożycie, uczułbym całą gorycz téj niedoli. Na co dziś jeszcze tak jéj odpisałem:

Najdroższa Juljo!

Dosyć miałem czasu uważać twoje kroki i szlachetny sposób myślenia. Dosyć zebrałem doświadczenia i przekonany jestem że tylko człowiek znający twoje serce, potrafi cię uszczęśliwić. Juljo droga! znąm nieszczęsną kolej twego życia, i dla tego sama

sobie nie ufasz. Boisz się może pomyśléć że mało dziewcząt stanąć mogą obok ciebie ale ja co znam serce ludzkie—czuje co to jest nie miéć koło siebie żadnéj przychylnéj istoty i w wiośnie życia swego być tylko nękaną i dręczoną. Kochana Julio! obok męża umiejącego cenić dobrze twoje serce inne zupełnie życie, inny świat ci się otworzy—każdy dzień nowych ci doda powabów.—

Wszyscy mamy swoje wady, ale gdzie rozum trzyma góre i błędne naprawia kroki, stają się one bardzo mało znaczącemi, a gdzie dobre serca los skojarzy, tam niezawodnie i szczęście przyniesie. Każdy stan ma swoje gorycze, ale kto je umie osładzać, zapomni łatwo ich cierpkości. Prawda że niektóre chwile mojego życia nie były po temu aby mi ziednały twoje pani przywiązanie. Stało się! zapomniéjmy o wszystkim, przyszłość winném okaże mnie świetle. Byłem obłąkany i nieszczęśliwy, ale gdzie rozum dobre wesprze serce łatwo wrócić na prostą drogę. Za nadto cię droga pani ko-

cham i szacuje, abym ci podawał rękę nie będąc pewnym, że cię mogę uszczęśliwić, że z czasem, widząc moje dla ciebie przywiązanie, przyjaźniejszych niepoweźmiesz uczuć, których teraz dla mnie nie masz. — Boli mnie to — niezmiernie mnie to boli, że tak jestem nieszczęśliwy; że prócz przyszłości żadnego nie widzę sposobu, przekonać cię o najlepszych moich chęciach i ich trwałości. — Wśród pozornego szczęścia jestem nieszczęśliwy. Czemuż cię Juljo nic wzruszyć nie może! czemuż tak zamknięte dla mnie twoje serce? — Tracąc z tobą wszystko co mi najdroższego, wpadne niezawodnie w odmęt burzliwego świata, a w roztargnieniu usiłując uniknąć przedmiotu mego udręczenia, utracę wszystko cokolwiek we mnie jest dobrego, utracę to, co na łono twoje chciałem schronić i unieść, rozum, cnoty, szczęście i fortunę — litość cię potém w zruszy zechcesz mnie ratować, ach niestety! ale może dopiéro wtedy, gdy już będzie za późno, gdy stracę czucie dla twoich pię-

knych cnót, gdy cię już tak niepotrafię ocenić jak teraz. Juljo! Juljo! zastanów się co czynisz, nie przecinaj nici, na któréj zawiesiłem moje a może i twoje szczęście, zostaw czasowi, niech on rozstrzyga nasze losy, twój nieszczęśliwy i kochający cię nad życie.

Alfons.

Julja w siostrze jedyną po ojcu mając przyjaciółkę z nią wszystkie swoje dzieliła uczucia. Obie przechodząc kolej posępnych dni ich życia z niedowierzaniem w stałości moich zamiarów, podobnéj lękając się przyszłości, drżały przed tą myślą.

Nieraz się Julja zaléwała łzami dzieląc brzemie gorzkich uczuć, między obawą i litością cierpień moich. »Może « mówiła, » zwłoka i czas jaśniej mi wykryje jego uczucia, i mnie więcéj do niego przywiąże.» — A nazajutrz taki napisała do mnie bilecik: » Uspokój się pan, ta jest najusilniejsza proźba moja, bo mnie to boli kiedy patrzę na jego

cierpienia. Bóg przenika serca ludzkie, widzi pana czynności, i nie zostawi ich bez nadgrody. Będziesz pan jeszcze szczęśliwy, a może i wdzięczny mi, że go od tego wstrzymałam kroku. Szacuje pana nad wszystko, ale nie moja wina że uczuć miłości podzielić nie mogę. Przebacz mi jeżelim w czym była przykrą, zapomniéj o mnie, zapomniéj o związku, który bez podziału uczuć najtkliwszych, wzajemnéj miłości i dozgonnéj przyjaźni, byłby nieszczęśliwym. Jeżeli pan masz dla mnie jaki szacunek i wiész jak mało w wiośnie życia pogodnych dni widziałam, zgłębiaj lepiéj wszystkie tajniki twego serca, i chwilowemu złudzeniu niepowierzaj losu całego życia. Uspokój się Alfonsie ta jest jedyna moja prożba, téj mi tylko nieodmawiaj. Zachowaj mi twój szacunek wzamian najtkliwszéj przyjaźni biednéj Julji Delorme.»

W najwyższym żalu siadłem do stolika biorąc pióro do ręki. Okropny ból rozdzierał serce moje, sam niewiedziałem co począć.

Niechcesz Juljo widzieć mojéj rozpaczy; ale jest że to w méj mocy? Gorąca łza spadła na papier, na którym te jéj kréśliłem uczucia:

«Jakiż los zawistny tak nielitościwie mnie z Panią dzieli, i tak przeciwne budzi w nas uczucia, kiedy Pani tam widzisz przepaść, gdzie ja szczyt szczęścia mojego zakładam. — Ach najdroższa Juljo! przeczucie mnie moje nie myli, że mi kryjesz tajemnicę która cię robi okrutną. Możeż to bydź, aby bez przyczyny, obok wysokiego szacunku jaki mam dla Pani, najmniejsza nie roztlała iskierka miłości, dla mnie, który najgorętszą pałam dla Ciebie miłością. — Obawiasz się Pani wyjawieniem mi jéj, okazać się niesłuszną, albo mnie gorzéj zmartwić? — O wierzaj mi droga Juljo! nieznam i znać nie będę większego zmartwienia nad tę myśl utracenia Cię na zawsze. Zapomnieć i zachować przyjaźń? Ach Juljo, wytłómacz mi tę zagadkę, patrzéć codziennie na wzrastające z każdą

chwilą twoje powaby i cnoty, ach zapytaj własnego serca i powiedz; czy jest to w méj mocy?—Ulegam pod ciężarem mego bolu.—Kiedy miotany burźliwemi namiętnościami ostatnich sił dobywając, na łono cnoty się wdzierałem, i jak bóstwa zbawiennego jąłem się twéj ręki, marzyłem szczęście, którego obraz nawet zupełne zepsucie serca, i rozumu zaledwie w méj duszy zatrzéć zdoła—a jeżeli utrace tę rękę któréj tak pragnę, ach Juljo! cóż mnie wtedy wesprzéć zdoła.—A jeżeli nieba taki wyrok wydały abym cię utracił widzę że do nieszczęścia jestem zrodzony i że żadnéj nie znajdę na tym padole dla siebie uciechy—wszystko dla mnie obumiera—wszędzie moją czułość odpłaca oziębłość.—Jakież to mi Juljo obiecujesz szczęście?—Ja dotąd niewidzę żadnego — chyba wtedy kiedy to czułe serce bić przestanie, które nadaremnie szukało wzajemnéj czułości, i w tobie znalazłszy osobę zdolną je podzielić—zostało zawiedzione. Daruj mi dro-

ga Juljo, że w uniesieniu żalu mego, zapomniałem żeś mi milczéć kazała — ale głęboki w twarzy smutek jakże ci ukryć zdołam. — Jeden tylko okropny środek, usunąć ci się z oczu — czego dla dopełnienia miary moich nieszczęść jeszcze brakowało — drżę cały i za słaby jestem dać tu decyzją. Tobie Juljo zostawiam ten wyrok — jest on dla mnie tym czym dla skazanego wyrok śmierci. Z tobą znika moja gwiazda która przyświecać miała życiu memu, z Tobą znika wszystko, i zostawia żal i niespokojną tesknotę. Bądź zdrowa Juljo! nie będę ci malować obrazu który mi się teraz w duszy przesuwa. Daruj mi żem cię poznał z nieszczęśliwym, którego los jest godzien politowania — przebacz! piérwsza może i ostatnia łza którą ci wyciskam — będę milczał i za ciebie płakał."

Alfons Montelier.

Mój smutek łagodziła Julja uprzejmością; wystawiając mi jednak zawsze, abym na to

pamiętał, że ona żadnego nie ma majątku, i że i mój jest dosyć szczupły. Że tylko pracą dorabiać byśmy się musieli lepszego bytu; a co teraz lekką zdaje mi się pracą, późniéj stałoby mi się nieznośnym ciężarem: bo

«Uludzenie prędko mija
Wiecznie dręczy żalu żmija.»

Nieprzeżyłabym «mówiła nakoniec» gdyby z mojéj przyczyny uszczuplony twój majątek, wystawiał cię na trudy i niedostatek. Smutek i rozliczne udręczenia, wierni moi od dzieciństwa towarzysze, pomyślniejszym losem familji naszéj rozprószone, zaledwie sfolgowały zbolałemu sercu, miałyżby je znowu szarpać na nowo sępiemy swojemi szpony.

Rozmaitemi przedstawieniami koiłem jéj obawy, zawsze jednak przy swoim obstawała; nareszcie zdawała się już i nakłaniać, tylko chciała bydź zabezpieczoną od wydarzyć się mogących późniéj wyrzutów — lub doświadczyć mojéj stałości.

Tak upłynął jeszcze tydzień w ustawicznych przemianach radości, smutku i niepokojów.

Drogo opłacałem rękę Julji, lecz w tém niezmiennném przekonaniu, że tego warta i dla niéj tylko żyć będę.

W najodleglejszym miejscu piękną zwiedzając okolicę w towarzystwie Julji z jéj rodzeństwem, uradowani powabem miejsca, prawie innym oddychając powietrzem, w najlepszéj harmonji do późnéj zabawiliśmy się nocy. Byłem tego wieczora nieodstępném towarzyszem Julji. Łagodne jéj ze mną postępowanie, a nawet i czasami czułe uściśnienie, wróżyły mi bliski koniec cierpień moich. Wracaliśmy do domu już przy świetle Xiężyca.

Pan Delorm już dawno z stosunkami naszemi obeznany, pocieszał mnie, kiedy na obojętność jego córki utyskiwałem, że Julja jeszcze będzie moją, ale on w tak delikatnéj materji największą chce zachować neutralność.

Siedzieliśmy jeszcze długo w ogrodzie, zatrudniając się częścią moim losem częścią obojętną rozmową, gdzie tę przy gitarze improwizowałem Julji aryę:

Ukochana Juljo droga!
Jeden moment tylko miły,
Jedna dzisiaj chwila błoga,
Wiecznie w méj duszy utkwiły.

Chociaż nie mam jeszcze słowa,
Chociaż nie dałaś mi ręki,
Jedna uprzejma rozmowa
Dała szczęście, wzięła męki.

Słodkim marzeniem uśpiony
Uczułem szczęścia słodycze,
Gdy twój obraz ulubiony,
W rozkosz zmienił me gorycze,

Tobiem winien te słodycze,
Dobrocią twą ożywiony;
A gdy ciebie odziedziczę,
Szczęsny będę z każdéj strony.

Któż cię lepiéj kochać może!
Kto oceni serce twoje?

Ja dla ciebie wszystko łożę,
Twoje szczęście, szczęście moje.

Rożłączenie się Julji z siostrą która dla niéj była wszystkim, stało się nowym przedmiotem debatów naszych, lecz ją zapewniłem iż siostra zawsze odemnie kochana i szanowana, półkiby stanu nieodmieniła nigdyby się z nami nierozłączała. Nareszcie gdy już wszystkie przeszkody zdawały się bydź usunięte, Julja jeszcze na rok żądała zwłoki.

Zwiedzając powtórnie rozległe po za miastem góry z Julją w towarzystwie jéj rodzeństwa — podałem Julji pączek róży; ale po chwili niewidziałem gdzie go podziała, zdawało mi się że urwała tylko sama inną, i tę nosiła. Smutek ogarnął moją duszę, i między innemi rzekłem do niéj: Chceszże Juljo! twoją oziębłością przyśpieszyć zgubę biednego Alfonsa? Pamiętaj miejsce gdzieś mą ofiarę rzuciła, w rozpaczy szukać jéj będę i obok niéj, zbolałemu sercu, wieczne nakażę milczenie. Niewiedziałem aż

późniéj że ją to dotknęło. Wróciwszy do domu wziąłem gitarę i usiadłszy naprzeciw niéj gdy była samą, te smutną zacząłem nucić aryę Kniaźnina, stosując ją do Julji:

Widzę że Julja nie ubłagana
I okiem rzucić nieraczy
Ta zimna na jéj twarzy odmiana
Wyrok méj dała rozpaczy.

Poniosę z sobą skryte cierpienia
Między te lipy milczące;
Gdzie nie usłyszy mego westchnienia,
Ni się jéj oczom natrącę.

Na ulgę rany, na żal najtkliwszy
Jeśli nie znajdę sposobu;
Czule do szczętu serce zniszczywszy
Poniosę żal mój do grobu.

Może tam Juljo i wspomnisz sobie
I nad mą rzeczesz mogiłą:
Oto przyjaciel leży w tym grobie,
Któremu byłam tak miłą!

Ale przywalon twardym kamieniem,
Smutne zawarlszy powieki
Nieszczęsną litość zbędę milczeniem
Głuchy i niemy na wieki.

Ujrzałem łzy w jéj oczach, położyłem zaraz gitarę i pytałem ją z czułością o przyczynę tych łez, odpowiedziała mi: «Niespodziewałam się abyś mnie Alfonsie takiemi okropnemi dręczył myślami, bo ja i tak dosyć udręczona.» — Niemogłem zgadnąć coby to bydź miało, a gdym zaczął na nią nalegać, przypomniała mi com jéj powiedział na przechadzce. Prosiłem ją o przebaczenie i przyrzekłem bydź spokojnym, byle mi nieodmawiała swojéj ręki.

Tak po ciężkich cierpieniach dnia tego, uspokojony cokolwiek, udałem się na spoczynek.

Niespodziewanie nadjechała nareszcie i długo oczekiwana matka moja. Po zadowolnieniu piérwszych uczuć długiego niewidzenia się, oświadczyłem jéj iż postanowiłem żenić się, a wybór mój padł na Julją. Uważałem że nie zupełnie zdawała się bydź z tego zadowolnioną, jednak tego nie okazała i uprzejmą była dla wszystkich.

Nazajutrz Julja uległa naleganiom moim,

poczém już tylko myślałem o przychyleniu matki do moich życzeń. Prosiłem aby się w téj mierze porozumiała z Ojcem Julji, co téż i nastąpiło, lecz bardzo zręcznie prawdziwy swój ukrywając zamiar, usiłowała wszystkich namówić do zwłoki. W parę dni potem odjechała, zapraszając Julję z siostrą do siebie na wieś.

III.

Słyszysz jak brzmią pieśnią gaje?
Zmilkł szum strugi w ptasząt gwarze,
Lepianka rajem się staje
Szczęśliwéj kochanków parze.

Szyller.

Po tylu trudach i niepokojach zacząłem trochę oddychać wolniéj przy boku Julji i otuchą lepszéj przyszłości pokrzepiać prawdziwie nadwątlone zdrowie.

W parę tygodni po odjeździe matki wyjechałem do niéj dla oznajmienia jéj ostatniéj mojéj woli i postanowienia. Przywitanie nasze było troche oziębłe, albowiem nie spodziewała się nic pomyślnego dla siebie z mego przybycia.

Dwa dni pobytu mego w domu zeszło prawie na próżnych usiłowaniach pojedna-

nia zdań naszych. Chciała koniecznie w poblisku piękną i bogatą odwiedzić ze mną sąsiadkę, ale jéj podziękowałem odstępując tę partję młodszym braciom, i z decydującym tonem rzekłem że już za późno, że przedsięwzięcie moje jest nieodzownym i świętym. Julja moim bóstwem i jedynym celem. Kazałem potem zaprządz konie i po etykietalnym pożegnaniu odjechałem, unosząc tkliwe uczucia do przyjaźniejszéj strony, gdzie drogą zostawiłem kochankę, abym na jéj łonie mógł zapomnieć żal z powodu dumnéj i nieczułéj matki.

Spieszną jazdą przy częstéj zmianie koni, w nocy stanąłem w stolicy. Wszystko w głębokim spoczywało uspieniu, tylko w jednym domu ujrzałem oświecone całe piérwsze piętro, wszystkie okna otwarte, pełno gości i szumnego poloneza tańczących. Było to niezawodnie wesele. Westchnąłem pomnąc kiedy mnie ta wesoła zabłyśnie chwila i pełen różnych myśli stanąłem u naszéj bramy. — Wszyscy spali, tylko jak gdyby

przeczuciem wiedziona wyszła Julja; uściskałem ją serdecznie, ale wyrwała się z mego objęcia, dozwoliwszy mi zaledwie parę słów do siebie przemówić.

Troskliwie ukryłem przed Julją rozstanie się moje z Matką, a mając za sobą jéj uprzejmość, którą nam tu w czasie swojéj bytności okazała, ukołysałem obawy Julji, i wkilka dni umówiliśmy dzień ślubu. Poczém napisałem listy do niektórych krewnych, zapraszając ich na dzień 29. Sierpnia. Do Matki zaś następujący list napisałem:

Najukochańsza Mamo
i Dobrodziko!

W obliczu Boga i świata postanowiłem i przyrzekłem Julją Delorme pojąć za żonę, dziś wyszła zapowiedź piérwsza. Kochana Mamo! ani słowa mego cofnąć, ani uczuć moich zmienić nie mogę, racz więc łaskawie z szczerém macierzyńskiém przywiązaniem pobłogosławić ten związek; abym z tym

słodkim uczuciem stanął przy ołtarzu, że mam kochającą Matkę, która nie waha się z próżności światowéj zrobić ofiarę dla szczęścia Syna, który wiecznie zachowa uczucia szlachetne i godne tych, którzy mu dali życie. Cnoty zaś Julji są mi świetniejszemi, jak żebym je tu miał wyliczać, i godną jest ręki najszlachetniejszego człowieka, i lepszego losu jak jéj teraz, a może i w czasie dać będę wstanie.

W nadziei że macierzéńskiemu przywiązaniu ustąpi powab świata, zostaje wiecznie z najgłębszym uszanowaniem, niewygasłą wdzięcznością i przywiązaniem zawsze posłusznym Synem

Alfons Montelier.

Na odwrotnéj stronie napisała Julja prosząc także o błogosławieństwo.

Drugi tydzień upływał, a jeszcze żadnéj nie miałem odpowiedzi. Łatwo odgadnąć mogłem tego przyczynę; Julję uspakajałem, że zapewne chce przybyć sama na wesele

i dla tego nie pisze, a chcąc położyć koniec moim cierpieniom w Jmie Boskie postanowiłem pójść do ołtarza. Zbliżyła się nakoniec i stanowcza chwila, a Matki mojéj jeszcze nie było widać. Zebrało się szczupłe nasze grono i po południu nadwieczorem udaliśmy się do kościoła.

Nieumiem opisać uczucia z jakiemi tam wszedłem, przechodząc pośród licznie zebranych ciekawych widzów.

Ceremonja się odbyła — a wróciwszy do domu, na skromnych rozrywkach zeszedł nam wieczór. Szczupłe było zgromadzenie, ale w najlepszéj harmonji dobrane. — Tak stanąłem u celu moich życzeń, nie zupełnie jednak jeszcze szczęśliwy.

Nazajutrz rano przyjechała moja Matka, nie mało zdziwiona iż po wyjściu zapowiedzi zaraz i ślub wziąłem. Oziębłe obejście się jéj z Juljo, które ją i mnie zmartwiło, było powodem nowych niepokojów, tym bardziéj gdy patrzałem z jaką łagodnością nieporównana Julja, mimo własnych z te-

go powodu udręczeń, moje koiła cierpienia.

Powoli tylko przyjaźń i szacunek zbliża do mnie Julję. Po niejakiém czasie, przy wydarzonéj sposobności, Julja między innemi tak się do mojéj matki wynurzyła:

«Bardzo mi to przykro, że mama prawdziwie szczeréj naszéj troskliwości o jéj zdrowie i powodzenie, nie raczy czasem zaszczycić łaskawym zaufaniem, chociaż ja się najusilniéj staram, abym zasłużyła na przywiązanie Mamy dobrodziki. Spodziewam się iż Mama udziałem swego przywiązania, oziębłą dotąd obojętnością ztrwożoną i zasmuconą córkę pozna potem niewątpliwie z lepszéj strony i równie kochać mnie będzie, jak własne dzieci—więcéj może przywiązaną—tkliwsze i czulsze poświęcając Mamie uczucia w stęsknionéj duszy, po nieodżałowanéj stracie najlepszéj matki. Byłam od téj chwili nieszczęśliwą, ale cierpieniem moim, niczyjéj nie mieszałam spokojności, oddana na wolą Niebios zgadza-

łam się z przeznaczeniem mojego losu. — Opuszczona sierota, znajdując całą podporę i radę w siostrze, jaką podobno mało które poszczyci się rodzeństwo, długo opierałam się życzeniom Alfonsa, ale mając dosyć czasu i sposobności poznania jego charakteru, przekonawszy się o rzetelności najtkliwszego przywiązania, ujęta uprzejmością Mamy dobrodziki, łudzące jego zapewnienia że tylko szczęścia ukochanego pragniesz syna, widząc że należycie poznał mą duszę, po wyznaniu Mamy dobrodziki memu Ojcu, iż nic przeciw związkowi naszemu nie masz, za ostatnim jego powrotem od Mamy, złudzona zapewnieniem zupełnego zezwolenia, a nakoniec i kochając go, oddałam mu rękę. Bolało mnie nie mało, iż w dniu ostatnim, w dniu naszego wesela, niebyło Mamy dobrodziki, lecz niespodziéwane wydarzyć się mogące przeszkody, nalegania jego i tkliwe pieszczoty, uspokoiły zasmuconą duszę i poszłam do ołtarza, w przekonaniu najniewinniejszych

moich uczuć i zamiarów. Ockniona z przyjemnego marzenia szczęśliwości przyszłéj, oziębłością Mamy dobrodziki, zadrżałam na samo wspomnienie jéj nieukontentowania, zamilkłam w uczuciu przekonanéj niewinności, a kochając sprawcę tego wszystkiego, niemogłam mu złorzeczyć, ukryłam nawet przed nim w głębi serca najdotkliwsze uczucia obrażonéj duszy, niechciałam mu i chwili zasępiać dni jego, i w nadgrodę tego podstępu, widząc wzrastające codzień czułe jego przywiązanie, jemu tylko przebaczyć mogłam. Ach kochana Mamo dobrodziko! dla czegoż na mnie jedną chcesz zwalać tak niezasłużony ciężar udręczeń i niepokojów?

Chcąc wrócić pokój rozdwojonéj rodzinie usprawiedliwiłam się. Sądź Mamo dobrodziko, i wydaj wyrok, lecz wyrok sprawiedliwy, mający na celu szczęście własnych dzieci.»

Julja Montelier.

List ten zdawał się pożądany uczynić skutek, odwiedziła nas powtórnie matka, zabawiła parę dni i przychylniejszą się nam okazała. W grudniu wyjechaliśmy na parę dni do niéj, a po dobrém przyjęciu, dwa tygodnie tamże zabawiłem z Julją, która widząc ile ją kocham i szacuję, z całą duszą przylgnęła do mnie. Zgoła we wszystkiém zaczęły się iścić moje nadzieje, i tam dopiero zacząłem doznawać szczęścia, gdzie go drudzy zwykle utracają.

Powaby i spokojność naszego domowego pożycia z każdém dniem nie zmniejszały się, ale raczéj wzrastały. Julja została matką; przyszłość w tysiącu nowych ujrzałem powabach i z łzą radości przycisnąłem do łona ten promyk nadziei, i z szczerym uczuciem zaufałem najwyższemu Stwórcy, z tym przekonaniem, że jako Pan nieograniczonéj litości i dobroci; wesprze dobre chęci tych istot, które tylko wzajemnie uszczęśliwiać się pragną—pobłogosławi szczeréj pracy i nieopuści dobrych swoich dzieci.

Matka mając sposobność poznać cnoty Julji i nie chwilowych, lecz trwalszych uczuć naszych uniesienia, zdawała się już zapomnieć swego nieukontentowania i w całym ciągu naszego u niéj pobytu przyjmowała nas jak najlepiéj. Obowiązki moje wzywały mnie do stolicy, pożegnaliśmy więc Matkę z lepszą otuchą pojednania naszego, zapraszała nas abyśmy ją odwiedzili w lecie, chętnie przyjąłem te zaprosiny, chcąc się jeszcze lepiéj zapewnić o rzetelności jéj uczuć. Już czas był mroźny, zaburzenia krajowe wszystkie trakty zalały wojskiem, a każdy krok ścisłemi utrudzano nam badaniami tak, że zaledwie drugiego dnia stanęliśmy w domu.

Bóg błogosławił moim usiłowaniom, wzrastało nasze mienie, i z każdym dniem składaliśmy dzięki niebu za obfitość darów jego, zgoła nic już zamęcić niemogło domowego mego szczęścia. Siostra Julji u nas zamieszkała, niemniéj przyczyniała się do uprzyjemnienia naszego życia i we wszy-

stkiém wyręczała Julję, a ja patrząc na wyścigi ich, w przewyższeniu jedno drugie przywiązaniem, często westchnąłem ubolewając czemu nie każdą rodzinę ożywia taka harmonja.

Minęła zima, a z nią i karnawał z którego małośmy używali. Julja zrażona przeszłoroczną słabością niechciała się narażać na nowe niebezpieczeństwo, a dla mnie bez niéj niema powabów. Minęła zima i ustąpiła wiośnie, a Julja równym z nią postępując krokiem, z każdym dniem tysiące rozwiała nowych powabów, gdy przeciwnie smutek Olimpji z każdym dniem wzrastał z utraty kochanka. Mocno nas to wszystkich bolało, i dla tego przemyśliwaliśmy nad rodzajem zatrudnienia któreby ją cokolwiek rozrywać mogło. Interesa familijne wezwały moją matkę do stolicy, przyjechała więc do nas, widziałem jak ją cieszyło wzrastające zdrowie Julji, którego się dawniéj obawiała, patrząc na delikatną budowę jéj ciała. Odjeżdżając zapraszała po-

wtórnie Julję z siostrą, cośmy z chęcią przyjęli; a ja prosiłem matkę aby Julja u niéj mogła zabawić pare miesięcy. W czerwcu więc odprowadziłem obie do matki, a zabawiwszy z niemi parę tygodni wróciłem do moich obowiązków.

Samotny w moim mieszkaniu, z niewymowną tęsknotą rachowałem wszystkie chwile, a czas żółwim postępował dla mnie krokiem. Posępna cichość i nieutulona tęsknota otączały mnie do koła. Narzekałem na srogie losu przeznaczenie, iż oddalon musiałem żyć od téj, którą tyle ukochałem. Dom pusty nikt przyjaznèm słowem niepocieszy!

Próżno me tęskne serce cię wygląda,
Próżno się łudzę slodkim omamieniem!
Próżne jest ramie co cię ująć żąda,
Płomieni moich nieugaszę cieniem.
Obym mógł jawnie oglądać twe wdzięki,
W méj dłoni uczuć twą rękę pieszczoną.
Tylko cień rąbka powiewnéj sukienki;
A życiem puste snu widma zapłoną.

Chciałem się rozerwać gitarą, lecz ta nieukoiła, ale raczéj pomnożyła moją smętność. Ach Juljo, jeżeli cię kiedy namiętnie kochałem, stokroć nieobecność twoja, podwaja mi teraz twoje zalaty, gdziekolwiek stąpię, cokolwiek wezmę do rąk, wszędzie myśl wierna i niezmordowana tobą się tylko zaprząta, spragnione serce w te unosi strony, tam gdzie najdroższy przedmiot zostawiło — radbym mieć obecną każdą sekundę twojego życia, czuję cały ogrom ciężaru powinności, która mnie tu wiąże — w ułudzeniu szukam ulgi, myślą się tobą pieszczę, lecz ockniony z słodkiego omamienia, z łzawemi powtarzam oczyma nie ma mojéj Julji!

Niepokojony zbliżającą się coraz bardziéj chwilą rozwiązania Julji, w kilka dni potem pospieszyłem do niéj. Szybko upływały nam chwile wśród wiejskich zabaw, uprzyjemnianych zacnemi sąsiedztwy. Widziałem jak dalece posłużyło Olimpji wiejskie ustronie. Gospodarstwo stało się jéj

jedyną rozrywką, która uśmierzała jéj smutek. Podobała się jéj okolica, a ja korzystając, z teraźniejszego jéj usposobienia umysłu, łatwo ją nakłoniłem do długo upragnionego życzenia P. Delorm, który sprzykrzywszy sobie wrzawę i niepokoje miasta, w wiejskim ustroniu chciał odpocząć po trudach i starość swoję miłém pokrzepić spoczynkiem. Napisałem więc zaraz do niego, iż opatrzone miejsce zupełnie dogodnym będzie jego życzeniom. Pan Delorm zebrał więc bez odwłoki szczupły swój majateczek i osiadł w téj okolicy, na małéj wioseczce z Olimpją i młodszym synem, starszego wyprawiwszy za granicę, dla kształcenia się w sztuce rzeźbiarskiéj. — Julja wkrótce obdarzyła mnie córką, któréj dano imie Malwina. Matka moja dała nam dowody prawdziwego przywiązania, i szczerze się ze mną pojednała, a ja zupełnie uspokojony i uszczęśliwiony, wróciłem do mego obowiązku, zostawiając tam Julję

póki do zupełnych sił nie wróci, i oto ostatnie chwile niepokojów moich.

Najdroższa Juljo!

Już czwarty dzień upływa, jak pozbawiony jestem tego słodkiego ukontentowania, przynajmniéj listownéj z tobą zabawy, najdroższy mój aniele. Niemasz ciebie, niema i dla mnie rozrywki. O moja Juljo! moja droga Juljo! dzielić mnie z tobą jest to odbierać mi życie — nie! — nie! — w jakiéjkolwiek kolei, czuję mocno, że tylko przy tobie szczęśliwym bydź mogę. Ciebie mi tylko brakuje, bo z resztą, wszystkie moje przedsięwzięcia pomyślny wieńczy skutek. Tak to droga Juljo, za twoją cnotą idzie i błogosławieństwo nieba—ciebie ubóstwiam, dla ciebie miła mi każda praca. Bóg też błogosławi, wszystkim moim pomysłom.— Jednak, niedocieczone i niepojęte są wyroki niebios, różne i dziwne koleje któremi nas los prowadzi, ale kto w Bogu i z Bogiem żyje, pożądanego dojdzie zawsze celu. Pó-

źna chwila wzywa do spoczynku. Dobranoc ci najdroższe moje życie, dobranoc wam wszystkim i Malwince lubéj!

Tak przy każdém tém «Dobranoc!»
Duszy smutek oko zwilży,
Łza tęsknoty lice zrosi,
Boleść serca zamknie usta.
I tak siędę zadumany,
Zapłaczę i znowu wstanę;
Lecz ból jeden i myśl jedna,
Już nieda zmrużyć powieki,
Tylko dąży do téj strony
Gdzie jéj przedmiot ulubiony.
Tam go szuka, budzi, pieści
I płomiennych uczuć zdrojem,
Stawi obraz ożywiony
Obraz czułéj drogiéj żony;
I w tedy gdy znikać zacznie,
Jeszcze chwyta, jeszcze trzyma,
Coraz słabsza i chwiejąca,
Aż znużoną sen zapadnie.
Dobranoc! Dobranoc! drogie me kochanie!
A gdy usnę niech sen błogi,
Stawi mi twój obraz drogi,

Czułą Matkę, dobrą żonę,
Na łonie lubą dziecinę,
Pieszczotami utlonę,
Spiącą małą mą Malwinę.
A ja usiędę na stronie,
W moje wezme twoje dłonie,
Czule je ścisne, czuléj pocałuję,
Jedno uproszę lube wejrzenie,
Z niego najwyższą rozkosz uczuję:
Takie niech będzie dzisiaj marzenie.
A jak dożyjemy,
Ziścić go możemy,
Dobranoc! Dobranoc!

W kilka dni potém ucieszyła i zaspokoiła mnie Julia listem swojém, z załączonym w nim szczęściem Malwinki (była to kilka listkowa koniczyna, t. j. po 4. 5. i 6. listków które są rzadkie i dla tego szczęściem ją nazywają). Te Olimpia pierwszy raz wyszedłszy na świat z Malwinką, uzbierała dla wywróżenia jéj pomyślnéj przyszłości— i mnie do schowania przysłała, do których takie napisałem wiersze:

Malwinko! gdy ten darek twa rączka otrzyma,
Pomniéj że ci przyjazna ręka go zbierała;
Gdyś po raz piérwszy, błędnemi oczyma,
Bez czucia i myśli, na ten świat patrzała.
Te listki z ojczystéj są ziemi uszczknięte,
Mama i Ciocia schować mi je dały,
Niechaj ci będą jak relikwie, święte,
Niech cnota z wdziękiem, twe szczęście ustali.

Następny mój list był i ostatni:

Najdroższa Juljo!

W szczupłym waszém kole, może wam wesoło schodzi dzisiejszy wieczór, jeżeli wam Malwinka nie przerywa spokoju. Ja tu siedzę samotny i z tęsknotą poglądam na posuwające się skazówki mego zegarka. Ach jakżebym rad, żeby się równie z rączą moją posuwał myślą, i dziś mi jeszcze stawił pożądaną chwilę oglądania Ciebie!

Chociaż przepych mnie otacza,
Pokoje, gmachy wspaniałe,
Tysiąc powabów roztacza;
Przecież tamte chatki małe,

Ten domek niski i białe ściany,
A w koło płotek chróściany,
Kędy błędne wiedziesz kroki,
Idąc za wdziękiem natury,
Górną myślą, pod obłoki
Sięgasz aż za ciemne chmury;
Radziejbym tam był przy tobie,
W każdéj chwili, w każdéj dobie,
Tu czy legnę, czyli wstanę,
Zawsze myśl ta nieskończona,
Że tam dziecie ukochane,
Że tam żona ulubiona!
A ja sam tu, sam bez duszy,
Dźwigam ciężar méj katuszy.
Łza w twém oku?
Niepłacz dziecię,
Przy twym boku,
Cierpi skrycie;
Twoja siostra ukochana,
Dobrą duszą niezrówna.
Przestań! przestań! ja przestanę —
Żal przytłumię, milczéć będę
Otrzyj oko łzą zalane,
Bądź wesołą, aż przybędę.

Z niecierpliwością oczekuje dnia, w którém mam po ciebie przyjechać.

Ach! Juljo, najdroższa moja Juljo! twego tylko pragnę szczęścia, i nieznam ceny któ-rą bym okupić go się wahał, bo twoja pomyślność celem i roskoszą mójego życia. Ty jesteś duchem który mnie ożywia, Tobą i dla ciebie tylko żyje. — Uściskaj wszystkich, bywaj zdrowa i szczęśliwa, tyle szczęśliwa, ile ci życzy, twój cię nad życie kochający.

Alfons.

Nadszedł nakoniec i przeznaczony dzień do powrotu Julji — pośpieszyłem do niéj, i zastałem wszystkich w najlepszém zdrowiu. Jeszcze nas dłużéj zatrzymać chciano; ale ja upatrując pogodnéj chwili dla nadchodzących zimnych dni jesiennych, nagliłem z odjazdem, na co nareszcie i wszyscy, bojąc się o zdrowie małéj Malwinki, zezwolili.

Czułe było pożegnanie, bośmy prawdziwie jedną tylko oddychali duszą. Przykro mi było rozłączać Julje z siostrą, ale tą tyl-

ko pocieszałem się myślą, iż mając zabawkę z Malwinką, nie tak jéj przykrą będzie samotność domowa. Staneliśmy nareście i na miejscu zdrowo i szczęśliwie, lubo Malwinka trochę uczuła niewygody w podróży, a bardziéj upał dzienny a późniéj chłodny wieczór; lecz w krótce potém wróciła do dawnego zdrowia, a ja stanąłem po tylu trudach i niepokojach, u celu zupełnego szczęścia domowego. Zupełne przywiązanie Julij, zupełne pojednanie się z nami matki i dobra harmonja obudwóch familji, to zdziałał czas, na co niegdyś na próżno wszystkie łożyłem usiłowania.

Azardowałem szczęście całego życia, w jednym tylko Bogu i w dobrém sercu Julji całą pokładając nadzieję. Moje szczęście, że mnie nieomyliła, ale szczęście to zbyt rzadkie, i niech się nie każdemu zdaje, aby w kochance swojéj, moją znalazł Julję, a sam miał dosyć sił do wytrwałości i cierpliwości Alfonsa. Troskliwie chwytałem każdy promyk mojego szczęścia, a napotkany gdzie

niegdzie miły kwiatek, starannie w platałem w wieniec, którym uprzyjemniałem powaby domowego pożycia, i z wolna przed zepsuciem powszechnym, ogradzałem rozsądną radą i przykładem, domową moją zaciszę. Miły po pracy spoczynek, i słodszy owoc własną wypielęgnowany ręką. *Oby* tak każde małżeństwo, mniéj przed ślubem a więcéj w pożyciu szczęśliwém było!

KONIEC.

SPIS
PRZEDPŁACICIELI.

	Exempl:
Balicki Konstanty	1.
Balicka Krystyna	1.
Bartoszewski Piotr	1.
Bauman Fryderyk	1.
Bauman Antoni	1.
Bauman Teofil	1.
Bobrownicki Zygmunt	1.
B***	3.
Bromirski Erazm	1.
Chanowski Józef	1.
Chmieliński Stefan	1.
Dembicka Józefa	1.
Domoradzki Michał	1.
Gebert Johanna	1.
Gryziecki Stanisław	1.
Grzybowicz Mikołaj	1.

	Exempl:
Harkam Józef	1.
Huczyński Wiktor	1.
Juśkiewicz Kalasanty	1.
Kamińska Tekla	1.
Kamiński Adam	1.
Kędzierski Izydor	1.
Köhler Jan	1.
Kozłowski Stefan	1.
Krukowicz Zefiryna	1.
Krzywiecki Antoni	1.
Kunasiewicz Leopold	1.
Kuniński	1.
Hr. Lanckoroński Leopold	1.
Lipiński Karol	1.
Madejska Józefa	1.
Muchówna Józefa	1.
Morozoski Józef	1.
Pawulski Jan	1.
Popiel Katarzyna	1.

	Exempl:
Prexl Robert	1.
Ramasetty Antoni	1.
Rościszewski Adam	2.
Rytschak Michał	1.
Scisłowski Jan	1.
Sidorowicz Adam	1.
Sienkiewicz Bolesław	1.
Smolnicki Franciszek	1.
Hr. Stadnicki Jan Kanty	1.
Hr. Stadnicki Edward	1.
Strzelbicki Jan	1.
Swiątkiewiczowa Helena	1.
Tarczyński Józef	1.
Hr. Tarnowski Władysław	1.
Terlecki Marcelli	1.
Wiszniewski Bogumił	1.
Wolanik Łukasz	1.

(Dalszy ciąg w następującym Zeszycie.)

NAKŁADEM WYDAWCY.

